

MAGDALENA KOZAK

ur. 1929; Kazimierz Dolny

Miejsce i czas wydarzeń	Kazimierz Dolny, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	życie codzienne w Kazimierzu Dolnym, zakonnicy, uczniowie, mieszkańcy Kazimierza Dolnego

Kazimierski koloryt

Zakonnicy, to zawsze skromnie żyli, oh jak oni skromnie żyli. Mieli swoją krowę, hodowali roślinki, pomidory, sadzonki takie. Nawet mama kupowała od nich. Sami gotowali, wszystko, sami robili, teraz to jest luksus. No a na plebani, to była gospodyni piękna, owszem, ale nie do pracy. I ksiądz miał pasturkę, bo chowało się świnie, krowy i z tego się utrzymywali. A jak był odpust, to kobiety przynosiły ze wsi kury, koguty, jajka, wszystko, żeby pomóc księżom. Nie powodziło im się tak jak teraz, że młodzi wszyscy mają auta. A ksiądz mój prefekt, bardzo mile go wspominam, chociaż nigdy nie słyszę jego nazwiska, jak msze są za byłych już księży. Tak go zniszczyli strasznie. W ostatnich latach jego pobytu przenieśli go do Szczebrzeszyna –tam się wykończył, bo on był tak bardzo związany z Kazimierzem. Jak przyjechałam z Lublina ze szkoły i stanęłam, coś chciałam z nim rozmawiać, już byłam panienka, to on: „Już idź Madziu, idź” bo się bał, żeby go nie posądzili, że flirtuje z dziewczynami. Pasiekę miał w tym, w klasztorze, mój brat mu tam pomagał. Nieraz przychodzili zakonnicy, jak ks. Jachuła gdzieś wyjechał: „Zdzichu chodź, bo pszczoły się zroiły” I on finansował jednego chłopca, na studia poszedł, bo sobie dorabiał tym miodem.

Była taka rodzina Bartoniów, to nago latali po sadach i kradli jabłka. No kto się ośmielił wyjść i wygonić takiego? A jak ślub był, to oni lecieli i przeszkadzali księdzu w tej ceremonii. A na plaży ktoś się topił i mój wujek skoczył w pław i uratował tego pana. Pan jak doszedł do siebie, powiedział, że chce wynagrodzić tą osobę. W tej chwili Bartoń się zgłosił, jeden z Bartoniów. On mówi tak: „Wie pan co, ale pan mi nie przypomina tego człowieka” I kiedyś w tym „Paradisie” wujek siedział w towarzystwie, podchodzi do niego jakiś pan i mówi: ”roszę pana, to ja panu życie zawdzięczam, co jestem panu winien?”

- „Nic”

Wyjął pióro ze złotą skuwką i włożył wujkowi do kieszeni: „Jeśli nic, to chociaż taką pamiątkę”

Jak oni [uczniowie szkoły] pięknie szli do kościoła, mieli czapki jednakowe, sztandar, ustawieni czwórkami. Po lewej stronie, jak się wchodzi do fary, stała zawodowa szkoła, stali mężczyźni i jak pięknie śpiewali „Bogurodnicę”- słyszę do tej pory. Szkoła rzemiosł kwitła wtedy, przecież koszykarstwo, to panów takich starszych, w podeszłym wieku, brali do Nałęczowa do szkoły za instruktorów, żeby nauczyli tego koszykarstwa. Piękną wiklinę robili, stolarstwo. Na bardzo wysokim poziomie stała ta szkoła. Wielu świetnych rzemieślników wyszło z niej. Było jakiś rok czy dwa jakieś liceum tutaj, czy tam gimnazjum kiedyś się nazywało, ale to zanikło i tylko ta zawodowa szkoła [została]. A kto chciał się uczyć, to jeździł do Puław. Moich dwóch wujków jeździło, to jeden jeździł autobusem, a drugi za nim rowerem. Jak przyjeżdżał, to był tak zniszczony, że krew z nosa leciała. A babcia lekturę czytała: „A ty idź Czesiu troszkę na sanki, odpręż się” I co najważniejsze podkreśliła: „To już musisz sobie przeczytać sam” Opowiedziała, a ważniejsze rzeczy musiał sam przeczytać.

Data i miejsce nagrania	2003-04-26, Kazimierz Dolny
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"